# JUBILEUSZ
# 60-lat
## PRACY ARTYSTYCZNEJ
# ANTONIEGO FERTNERA

2 MARCA 1954 ROKU

PAŃSTWOWE TEATRY DRAMATYCZNE
W KRAKOWIE

# JUBILEUSZ
# 60-lat
PRACY ARTYSTYCZNEJ
# ANTONIEGO FERTNERA

TEATR IM. JULIUSZA SŁOWACKIEGO

2 MARCA 1954 ROKU

1894 — 1954

ANTONI FERTNER
Rok 1954

JERZY MACIERAKOWSKI

# ANTONI FERTNER

Pośród wielkiej plejady aktorskich talentów, jakie pojawiły się na polskich scenach z końcem ubiegłego i na początku naszego stulecia, postać Antoniego Fertnera zajmuje specjalne miejsce jako najbardziej wyraziste i wspaniałe uosobienie komizmu, humoru i beztroskiej radości.

Fertner, a z kobiet — Mieczysława Ćwiklińska, są to aktorzy, od których widzowie oczekują nieodmiennie i zawsze wesołości, dowcipu i zabawy. Można by nawet twierdzić, nie bez pewnej słuszności, że kiedy obsadzani w rolach „poważniejszych" stwarzają postaci przemyślane i dojrzałe, imponując i w tym zakresie swym wybitnym i wszechstronnym talentem — to przecież mimo wszystko sprawiają publiczności pewien zawód. Przecież oni powinni przede wszystkim cieszyć widownię, po to są stworzeni, by w teatrze dawać widzom chwile niezwykłej radości, stwarzać te nieporównane okazje do śmiechu. Bo w ciągu ich kariery aktorskiej zawsze pełnej scenicznych triumfów, przypadło im w udziale niesienie pogody życiowej, szerzenie radości, zasypywanie dowcipami, radowanie stwarzanymi figurami i ich wesołymi życiowymi perypetiami. A wiemy, jak nieodzownym czynnikiem w życiu człowieka jest humor, jak konieczna chwila radości, jak potrzebny śmiech. One właśnie uprzyjemniają życie, niosą nowe siły do pracy, tworzą ten konieczny antrakt pośród trudniejszych i cięższych momentów (a któż ich nie ma?), dając nam chwilę zapomnienia, nawet wówczas, kiedy bywa trochę smutno, czy źle. Toteż tym niezrównanym dawcom beztroski i humoru przypada zawsze w udziale wdzięczność i sympatia widowni, zmieniająca się bardzo szybko w przyjaźń bezpośrednią i serdeczną.

Taką właśnie przyjaźnią darzymy Fertnera.

Kiedy dla aktorów dramatu czy tragedii mamy przede wszystkim podziw, czy uwielbienie, a ich niejednokrotnie wstrząsające siłą uczucia i głębią przeżyć kreacje sceniczne imponują nam, stwarzając wokół tych aktorów pewną aurę wielkości i niedostępności, to przywilejem przedstawicieli radości życia, zwłaszcza w tym najprzedniejszym gatunku, jaki reprezentuje aktorstwo Fertnera, jest — poza podziwem dla ich artyzmu sceniczego i kunsztu aktorskiego — stosunek bezpośredniej i przyjacielskiej niemal znajomości, jaką widzowie zdają się z nimi nawiązywać już po parokrotnym ich zobaczeniu.

Radość i uśmiech cenimy sobie bardzo. A że zetknięcie się z Fertnerem jest ich najlepszą i wypróbowaną gwarancją — jemu to właśnie w pierwszym rzędzie przypaść musi tytuł artysty najpopularniejszego, najsympatyczniejszego, słowem — tak zwanego „ulubieńca publiczności". Objawia się to nie tylko radością z każdorazowego oglądania go na scenie, czy na ekranie. Nie tylko poprzez szmer podniecenia widowni, już na sam dźwięk jego głosu, nie tylko przez nieodłącznie towarzyszący oklask powitalny... Ten stosunek widza teatralnego odnajdziemy i w życiu prywatnym. Spotkanie się z Fertnerem — tak jak z Ćwiklińską — na ulicy, w tramwaju, czy autobusie wywołuje pogodny uśmiech na twarzach wszystkich. Nawet człowiek, który w danym momencie jest raczej w ponurym nastroju, czy złym usposobieniu, nawet największy hipochondryk musi się przecież rozradować na widok

ANTONI FERTNER
rok 1905

niewinnie dziecięcych oczu i jemu tylko właściwego wdzięku fizjonomii Fertnera, czy też spoglądając na dowcipny nosek i okrągłą twarzyczkę Ćwiklińskiej. Bo wówczas przypomina się każdemu z nas jakaś chwila radości, którą mamy im do zawdzięczenia, uprzytamniamy sobie momenty czarującego wieczoru, spędzonego z nimi (oni na scenie — my na widowni), kiedy wspaniale szermowali dowcipem słownym, czy sytuacyjnym, kiedy często nawet dzięki swej sztuce aktorskiej dawali więcej, znacznie więcej aniżeli autor obiecywał, czy mógł sobie wymarzyć.

Fertner urodził się dnia 23 maja 1874 roku w Częstochowie.

Po ukończeniu gimnazjum w Piotrkowie, znalazł się w warszawskiej Szkole Handlowej im. Kronenberga, studiując równocześnie sztukę aktorską w szkole dramatycznej przy Towarzystwie Muzycznym, gdzie miał za wykładowców między innymi Wincentego Rapackiego i Mariana Gawalewicza.

Szkołę dramatyczną kończy w roku 1895, ale już w roku 1893 grywa małe rólki w ogródkowym teatrzyku „Wodewil", występując także z zespołem objazdowym (w roku 1894) w Miechowie,

ANTONI FERTNER
rok 1925



ANTONI FERTNER
w komedii R. Fauchois „Ostrożnie, świeżo malowane" — Kraków, Teatr Kameralny T U R, rok 1945

Proszowicach, Słomnikach i Puławach. Po ukończeniu szkoły dramatycznej zaangażowany zostaje do teatru w Łodzi (dyrekcja Michała Wołowskiego), w którym pracuje do roku 1898; debiutował w popularnej sztuce Wiktoryna Sardou „Madame-Sans-Gêne" w roli szewca.

W roku 1898 udaje się wraz z teatrem Adolfiny Zimmajer i Marcelego Trapszy na turnée po Rosji, występując w Petersburgu, Moskwie, Kamienskoje i Jekaterynosławiu.

W roku 1900 zostaje zaangażowany do Teatru Ludowego w Warszawie (w tym samym roku i na tej samej scenie odbywa się debiut Mieczysławy Ćwiklińskiej), a w roku 1902 — do Warszawskich Teatrów Rządowych, gdzie pozostaje do roku 1915, święcąc swe pierwsze wielkie triumfy zarówno w rolach farsowych, komediowych, jak i w operetce (śpiewał między innymi partię Ajaksa w „Pięknej Helenie" Offenbacha). Lata 1915—1918 spędza w Rosji. Występuje z teatrem polskim w Kijowie, Petersburgu, Jekaterynosławiu, Homlu, Winnicy i Kamienskoje grając wówczas także rolę Papkina w „Zemście".

Po powrocie do kraju w roku 1918 stałym miejscem pobytu

ANTONI FERTNER

w sztuce A. Salacrou „Archipelag Lenoir" — Kraków, Stary Teatr, rok 1948

Fertnera aż do roku 1939 jest Warszawa, gdzie należy na przemian do zespołów Teatrów Miejskich, oraz Polskiego i Małego. W latach 1923—1926 jest dyrektorem Teatru Letniego, przez jeden sezon prowadzi wraz z Ćwiklińską własną placówkę teatralną — „Teatr Ćwiklińskiej i Fertnera". Niezależnie od stałej współpracy z teatrami stołecznymi Fertner występuje gościnnie w Krakowie, Poznaniu, Wilnie, Lwowie, Łodzi, Lublinie, Kielcach, Piotrkowie, Częstochowie, we wszystkich większych i mniejszych miasteczkach Polski.

Obok pracy na scenie Fertner rozwinął dużą i pełną sukcesów działalność, jako aktor filmowy. Z nim właśnie w roku 1908 nakręcono pierwszy polski film, zatytułowany „Antoś w Warszawie". W latach 1915—1918 występuje w Moskwie, w blisko trzydziestu filmach, które jednają mu popularność i uznanie, równe temu, jakie było udziałem słynnego wówczas francuskiego komika Maxa Lindera. W kraju występuje w wielu filmach niemych i dźwiękowych, które niejednokrotnie zyskiwały sukces wyłącznie dzięki jego niebywałemu humorowi i temperamentowi, potrafiącym wykrzesać humor z najbłahszego scenariusza.



Ról scenicznych w karierze Fertnera do roku 1939 było ponad 500. Repertuar teatrów ówczesnych, zwłaszcza w dziedzinie lekkiej komedii i farsy nastawiony był na zapotrzebowanie i upodobania mieszczańskiej widowni. Toteż literacko wartościowych pozycji tam mało, niemniej jednak stwierdzić trzeba, że podobnie jak rację artystycznego bytu zyskiwał „Bogaty wujaszek" dzięki grze Kazimierza Kamińskiego, zaś „Fotel 47" poprzez kreację Ireny Solskiej, tak dzięki Antoniemu Fertnerowi w kronikach teatralnych naszego kraju niektóre farsy i komedyjki zapisane zostały na zawsze, jako zupełnie wyjątkowe pokazy komicznej gry. Wspomnijmy tu tylko takie tytuły, jak „Kawiarenka", „Osiołek", „Ciotka Karola", „Powrót", „Pan naczelnik to ja", czy wreszcie „Wesele Fonsia" z fertnerowskim Mrozikiem i historycznymi już dzisiaj jego „drzwiammy i oknammy". Role z tego repertuaru ubarwiał często własnymi dowcipami, trickami, powiedzonkami i osobiście obmyślanymi sytuacjami, zawsze jednak zgodnymi z charakterem tworzonej postaci. Toteż gdy ktoś czyta egzemplarz sztuki, granej przez Fertnera, być może dziwi się, co mogło bawić publiczność aż do

ANTONI FERTNER

w komedii Turskiego — Krzemińskiego „Romans z Wodewilu", Kraków, Stary Teatr, rok 1948

MOLIÈRE

# CHORY Z UROJENIA

Komedia w trzech aktach z epilogiem

Przekład: TADEUSZ BOY-ŻELEŃSKI

OSOBY KOMEDII:

| | | | | | |
|---|---|---|---|---|---|
| Argan | — | ANTONI FERTNER | Dr Biegunka, lekarz | — | Ludwik Ruszkowski |
| Belina, druga jego żona | — | Jadwiga Marso | Tomasz Biegunka, jego syn | — | Jan Zabierzewski |
| Aniela, córka Argana | — | Alicja Kamińska | Dr Czyściel, lekarz Argana | — | Wojciech Ruszkowski |
| Ludwisia, córeczka Argana | — | | Pan Wonny, aptekarz | — | Marek Wojciechowski |
| Berald, brat Argana | — | Leszek Stępowski | Pan Wiara, rejent | — | Stanisław Jaworski |
| Kleant, zalotnik Anieli | — | Edward Dobrzański | Antosia, pokojówka | — | Zofia Więcławówna |

OSOBY EPILOGU:

| | | | | | |
|---|---|---|---|---|---|
| Praeses | — | Wacław Nowakowski<br>Jan Krzywdziak | Doctor Secundus | — | Michał Żarnecki |
| | | | Doctor Tertius | — | Andrzej Kruczyński |
| Doctor Primus | — | Antoni Żuliński | Bacchelierus | — | ANTONI FERTNER |

Lekarze, tapicerzy

Reżyser:
WACŁAW NOWAKOWSKI

Scenograf:
STANISŁAW TENEROWICZ

Ilustracja muzyczna:
KAZIMIERZ MEYERHOLD

Asystent reżysera:
ANDRZEJ KRUCZYŃSKI

Ewolucje taneczne:
JANINA STRZEMBOSZ

Kierownictwo muzyczne:
ZYGFRYD CZERNIAK

Kostiumy wykonano pod kierunkiem:
BRONISŁAWY KOREJBO, LUDWIKA FARYANA i TADEUSZA STANKIEWICZA

Peruki: MIECZYSŁAW STĘPNIOWSKI

Nakrycia głowy: WŁADYSŁAWA DMOWSKA

Brygadier sceny: WŁODZIMIERZ KOPACZ

Światło: EDWARD KSYK

Kierownik artystyczny:
HENRYK SZLETYŃSKI

Premiera dnia 2 marca 1954 r.

tego stopnia, by widza fertnerowskiego samo już tylko wspomnienie tytułu sztuki pobudzało nawet po latach do śmiechu.

Ale kiedy dostawał rolę z repertuaru fredrowskiego, jak Papkina w „Zemście", czy Smakosza w „Przyjaciołach", trzymał się ściśle świetnego tekstu, zdobywając się na kreacje wysokiej klasy, jednające mu opinię stylowego wykonawcy tych postaci. Ogarnia nas wówczas żal, że w najpiękniejszych latach nie danym mu było częściej grywać Fredry, Moliera i innych wielkich mistrzów teatru komediowego. Podobizny z poszczególnych jego ról wskazują, że Fertner należy do tych komików, którzy zawsze grają w „swojej twarzy". Widzimy na nich zazwyczaj tę samą dobrze nam znajomą fizjognomię — w różnych tylko stanach uczuciowych; raz uśmiechniętą, raz w przestrachu i trwodze, to znów zabawnie melancholijną. Fertner nigdy nie stosuje takiej charakteryzacji, która powoduje całkowitą odmianę wyglądu, rezygnując z tego dodatkowego u innych komików elementu, jakim częstokroć bywa zaskoczenie publiczności zabawną maską. Fertner gra wyłącznie jemu przyrodzonymi walorami wyglądu zewnętrznego, sobie właściwymi gestami i ruchami całej postaci. Bywa tedy od strony

ANTONI FERTNER

w komedii Nestroy'a—Krzemińskiego „Złote niedole" — Kraków, Stary Teatr, rok 1950



ANTONI FERTNER

w komedii M. Bałuckiego „Ciężkie czasy" — Kraków, Teatr im. J. Słowackiego — rok 1952

zewnętrznej zawsze tym samym Fertnerem, ale kryjącym w sobie setki wewnętrznych odmian i jakże różne sposoby osiągania wesołości oraz efektu komicznego to rozmaitymi intonacjami głosu, to spojrzeniami, pomrukiwaniami i pomrukami, czy też wyrazistą, choć nieprzejaskrawioną mimiką twarzy, a zwłaszcza oczu. Kryjąc w sobie tyle odmian zyskuje jeszcze na sile swego humoru, zaskakując nas za każdym razem nowym wewnętrznie ładunkiem wesołości, zadziwiając odmiennym efektem gry komicznej. Atak to przy tym zawsze celny i obmyślany w najdrobniejszych szczegółach i szczególikach. Każda scena ma dokładnie pomyślaną temperaturę uczuciową, każde powiedzenie wagę zróżniczkowaną i proporcjonalną w stosunku do innych, każde miejsce na scenie zaplanowane i wybrane, a ustawianie pośród partnerów takie, aby dowcip i fragment sytuacyjny wypadł jak najbardziej wyraziście, sensownie i jednocześnie zaskoczył widza komizmem większym niż się tego spodziewa. A choć to komik z krwi i kości, chociaż już samo pojawienie się jego na scenie jest już dostatecznym powodem do radości, chociaż widzowi gra jego po-

ANTONI FERTNER
w komedii M. Bałuckiego „Ciężkie czasy" — Kraków, Teatr im. J. Słowackiego — rok 1952

przez swą bezpośredniość, szczerość i urzekającą siłę komizmu może się wydawać jakąś artystyczną improwizacją, toć przecież jest ona wynikiem długotrwałej pracy, cyzelowania i szlifowania każdego powiedzenia czy powiedzonka, słowa czy słówka, nastawiania go tak by strzał humoru stał się jak najbardziej celny i jak najbardziej niespodziewany.

W roku 1923 tak charakteryzował Fertnera Leon Schiller:

„Antoni Fertner, jako absolut humoru usuwa się spod wszelkiej krytyki. Bo czyż można analizować, śmiejąc się za każdym razem głośno, do łez, gdy tylko zjawi się na scenie ten demon komizmu, wszelki pedantyzm rozbrajający. Najsurowszymi krytykami muzyki są zazwyczaj ludzie pozbawieni słuchu. Stanowisko krytyczne w stosunku do wesołości mogą zajmować tylko ci, którzy się nigdy nie śmieją i śmiechu innych nie znoszą. Toteż niedotknięci tym kalectwem bezspornie przyznają Fertnerowi laury największego odtwórcy ról komicznych w czasach obecnych. Jest on dla polskiej lżejszej komedii tym, czym dla francuskiej Dearly, Prince, Brasseur i inni tej miary artyści".



Po wyzwoleniu znakomity artysta związał się całkowicie z Krakowem, który — podobnie jak w poprzednim okresie swej działalności stolicę — podbił całkowicie swoim humorem i komizmem, a także i tą nutą sentymentu, jaką obdarzył swoje nowe role. Niezwiązany już z repertuarem ściśle farsowym dał w tym okresie kilka świetnych ról, pośród nich przysłowiowego Gzymsika w „Romansie z wodewilu" Krzemińskiego, dalej w „Archipelagu Lenoir" Salacrou, „Słomkowym kapeluszu" Labiche'a, „Ciężkich czasach" Bałuckiego i rolę molierowskiego Argana w „Chorym z urojenia", w którym też święci swój jubileusz.

W okresie swego pobytu w Krakowie główny reżyser teatru im. Mossowietu Jurij Zawadski oglądał Fertnera w „Ciężkich czasach" i oto co napisał o swoich wrażeniach:

„...w tej komedii satyrycznej, ukazującej zrujnowanych obszarników polskich z okresu Franciszka Józefa, główna moja uwaga skupiła się na 76-letnim Fertnerze. Fertner grający ziemianina zjawia się na scenie w towarzystwie olbrzymiej, hałaśliwej żony i syna — przygłupka. Widownia wita go huraganem braw, po każdym jego słowie wybucha na sali śmiech. Nic dziwnego — to

ANTONI FERTNER
w komedii Moliera „Chory z urojenia" — Kraków Teatr im. J. Słowackiego — rok 1954

talent wyjątkowy, przypominający naszego Tarchanowa, a także po części Chenkina. Fertner jest mały, okrągły, niezbyt ruchliwy. Ileż mówi jego twarz, kiedy zadzierając głowę spogląda na swą rozkrzyczaną małżonkę. Jest tu i strach i posłuszeństwo i zaciekła nienawiść, rozerwałby swą magnifikę na kęski. Fertner właściwie prawie nie gra, tylko rzuca swoje kwestie. Mimo to nie jest w przedstawieniu izolowany. Żyje w nim nawet wtedy, kiedy gdzieś na boku podczas ożywionych dialogów, prowadzonych przez inne postacie sceniczne, spokojnie pociąga z buteleczki. Solidnie, nie spiesząc się wypija kieliszeczek za kieliszeczkiem i prawie się nie upija. Nie może tylko później iść prosto, coś nim trochę zarzuca. To „trochę„ tak zwarte i lakoniczne, jest u Fertnera zachwycające".

* * *

Jubileusz sześćdziesięciolecia pracy artystycznej Antoniego Fertnera jest nie tylko świętem wspaniałego i zasłużonego aktora sceny polskiej, ale staje się bez wątpienia także wielką manifestacją na cześć radości życia i humoru, które od pierwszych dni zjawienia się swego na scenie szerzył dzięki swemu talentowi, osobistemu urokowi i tej nieporównanej, nieprzepartej vis comica, takiej właśnie, której sekrety nie do nabycia bywają znane tylko arcymistrzom sceny komediowej i farsowej, sile z którą trzeba przyjść na świat, a która zyskuje i Fertnerowi niby banalny, lecz słuszny tytuł „urodzonego komika". Kiedy zaś spojrzymy na jego twórczą działalność na naszych scenach, musimy go jeszcze uzupełnić drugim mianem — Wielkiego Artysty.

*Jerzy Macierakowski*



WŁADYSŁAW KRZEMIŃSKI

# KOLEGA FERTNER

Największą przyjemnością jaką niewątpliwie odczuwają krytycy teatralni jest możność pisania o jubileuszach aktorskich. Niecodzienna jest to radość i sądzić należy, że krytycy nawzajem jej sobie troszkę zazdroszczą. Cóż może być milszego niż zmaczanie ostrego często pióra w różowym atramencie i ozdobienie twarzy w uśmiech tak pogodny, że nawet papier na którym uwiecznić ma się wzniosłe słowa, wydaje się niedość białym i czystym na ich przyjęcie. Widzimy wtedy przyjaciół-krytyków nieomal z aureolą nad mądrymi głowami, gdy pochyleni nad biurkiem piszą o dostojeństwie aktorskim Ludwika Solskiego, o twórczym dziele życia Aleksandra Zelwerowicza, o wielkich i uroczych kreacjach Jerzego Leszczyńskiego, czy wreszcie o szczerym uśmiechu Antoniego Fertnera, którym przez lat sześćdziesiąt żyły setki jego postaci scenicznych.

Był taki okres w naszym i nietylko naszym dziewiętnastowiecznym teatrze, kiedy dopiero płaszcz tragiczny i rycerska szpada podnosiły histriona do godności dramatycznego artysty. Na nic były wszelkie usiłowania gdyś grał „Papugi Babuni" czy „Diabła w Zalotach". Dopiero „Król Lir", a w najlepszym razie „Napoleon w Hiszpanii" dodawał ci aktorskiego blasku. Blasku niestety często fałszywego. Antoni Fertner nigdy po płaszcz tragiczny sięgnąć nie próbował, a jeśli przypasywał szpadę, to napewno nie po to, by stoczyć nią dramatyczny pojedynek. Kolega Fertner dobrze pojmował sens swego aktorstwa i dobrze rozumiał cel jakiemu chciał służyć. Szekspirowskie wzloty zostawiał Leszczyńskim i Żelazowskim. Sam zaś wspinał się dzielnie i śmiało po stromej i jakże zawodnej drabinie teatru, by łzę tragiczną osuszyć uśmiechem.

Że mu się na szczyt tej drabiny wyjść udało, dowodem jest wieczór sześćdziesięciolecia jego pracy, kiedy możemy oglądać go na scenie w pełni sił i w pełni radości twórczej i kiedy znowu, jak przez wiele setek, a raczej tysięcy wieczorów, będziemy dziękować mu naszym uśmiechem za to co nam przez sześćdziesiąt lat, przez całe swoje życie, ofiarował!

ANTONI FERTNER
w komedii E. Labiche'a „Słomkowy kapelusz" — Kraków, Stary Teatr — rok 1947

Nie chcemy w tych naszych słowach, poddawać nawet „jubileuszowej" analizie działalności aktorskiej Antoniego Fertnera. To właśnie mają zrobić rozjaśnieni aureolą chwili przyjaciele-krytycy. My tutaj jako przyjaciele i koledzy Jubilata chcemy poświęcić parę słów artyście, z którym prawie codziennie spotykamy się po tamtej stronie rampy w naszej pracy i w licznych kłopotach. Kolega Fertner jest dla nas wzorem pracowitości, który daremnie próbujemy doścignąć. Zawsze zjawia się pierwszy, zawsze pogodny, zawsze tak uroczo uśmiechnięty, że wszystkie kłopoty wydają się nam chwilowe. Uśmiech Fertnera pomaga. Pogoda z jaką przewalcza trudności, zachęca. Kolega Fertner, mimo iż ukończył już lat ..... dwadzieścia, nigdy nie jest zmęczony. Wytrwały i słuchający rad, nigdy własnych nie skąpi. Pierwszy zjawia się na próbach — ostatni scenę opuszcza. Skromny w pracy i niesłychanie skrupulatny, role swoje buduje systematycznie i drobiazgowo, mając zawsze jasno wytknięty cel i sens. Uśmiech jaki wywołuje nie jest kwestią przypadku. Jest zawsze świadomie zamierzonym ustawieniem człowieka, którego chce stworzyć na scenie, w takich okolicznościach i zdarzeniach, które przez konfrontację z nim samym u świadków zdarzenia (widzów) w ocenie uśmiech wywołują. Jak dotąd ta droga realistycznego, aktorskiego myślenia, nie zawiodła go. Doświadczeniem swoim chętnie dzieli się zwłaszcza z młodymi kolegami, którzy bardzo go kochają za jego otwartość, serdeczność i radę. I zazdroszczą sobie nawzajem jeśli mają okazję grać z Fertnerem.



Dla autorów — a zwłaszcza komediopisarzy — udział Fertnera w sztuce oznacza nietylko powodzenie u publiczności. Nieraz w pracy byliśmy świadkami jak Kolega Fertner w rozmowach roboczych z autorami umie jednym zdaniem, jednym pomysłem zapłodnić wyobraźnię pisarza. Jak nieegoistycznie dba o całą sztukę! Jak znakomitym poczuciem i wyczuciem dowcipu i treści scenicznego działania nasyca siebie, kolegów, scenografów i nawet kasjerkę teatru, która — kiedy Fertner gra — z taką pewnością siebie zasiada w okienku, że jest obawa, iż lada chwila z własnej inicjatywy podwyższy ceny biletów.

Ale tym nie sprawiłaby Koledze Fertnerowi przyjemności. Nieraz w rozmowach z nami zwierzał się, iż zawsze marzył o tanim, ludowym teatrze; teatrze komedii i szlachetnego melodramatu. Ale wtedy dziecięco jasne, niebieskie oczy Fertnera zachodzą mgiełką smutku. Z marzeń jego, pod naporem burżuazyjno-mieszczańskiego teatru, który dyktował scenom ich repertuar a aktorom ich możliwości, nic nie powstało. W wodzie kolorowych afiszów utonęły nietylko one, ale na jakiś czas i on sam. Jednak po chwili pogodny uśmiech wraca i twarz się rozjaśnia. „Dziś na szczęście" — mówi — moje ma-

ANTONI FERTNER
w komedii Turskiego—Krzemińskiego „Romans z Wodewilu", Kraków, Stary Teatr rok 1948

rzenia nie są już potrzebne. Mamy piękny, wielki teatr, który jest własnością nas wszystkich i do którego dzisiaj każdy, każdy ma wstęp! Mądry mamy teatr i cieszę się, że choć stary już jestem mam szczęście żyć w nim i dla niego. Droga moja od wędrownego „towarzystwa" z występami gościnnymi w szopach strażackich w Słomnikach i Miechowie do dnia dzisiejszego — do Wielkiego Teatru, na którego scenie mam zaszczyt stać dzisiaj, nauczyła mnie wiele i wiele pozwoliła zrozumieć!"

I Kolega Fertner nagle staje się bardzo liryczny. Mówi o swoim kilkuletnim synku Antonim, z którego — powiada — zróbcie mi aktora. Ja już nie na wiele wam się przydam! Ale wtedy buntujemy się gromadnie. Nic z tego, drogi, kochany Kolego! Żądamy i domagamy się aby Antoni Fertner II-gi wprowadzony został na scenę przez Ciebie! I żądamy kategorycznie abyście obaj w tym przedstawieniu zagrali. Sztukę znajdziemy i poprosimy Mistrza Ludwika Solskiego, aby raczył ją reżyserować.

W dniu jubileuszu nie należy kolegom niczego odmawiać. A zatem krótko i zwięźle: Z a ł a t w i o n e.

KOLEGA ANTONI FERTNER NIECH NAM ŻYJE!

*Władysław Krzemiński*

Drukarnia Związkowa, Kraków, ul. Mikołajska 13
Nr zam. 385 - 18. II. 1954 - M-S-57987 - 3.000 - druk. A1 VII kl. 60 gr.

AF

Pr. C. 2119. A
ARCHIWUM TEATROLOGICZNE
Nr inw. 3041